

## O lasach mieszanych u nas

przez

Henryka Strzeleckiego.

---

Zachęcony przez pana dyrektora Tynieckiego, w zeszycie sierpniowym »Sylwana«, przedsięwziętem napisać także co nieco o lasach mieszanych, z którychby można podobne zrobić doświadczenia, jakie poczynił forstsmeister p. Reiss w lasach książąt Isenburg położonych koło Offenheim nad Menem; z tą tylko różnicą: że przedmiotem moim chociaż będą także lasy książęce, ale książąt Sapiehów i położone koło Przemyśla nad Sanem.

Obejmując w roku 1856 dyrekcyę lasów w dobrach książąt Sapiehów, postanowiłem przedewszystkiem w lasach Krasicyńskich, zaprowadzić mieszane drzewostany.

Lasy te były przeważnie liściaste: bukowe i grabowe a w części dębowe.

Chociaż bieżący zbyt miejscowy, był ograniczony prawie wyłącznie na drewno opałowe bukowe, a głównem miejscem tego zbytu był Przemyśl, — to nie mogła dotąd cena sąga n. a. drewna bukowego w tem mieście, podnieść się nad zł. 6 w. a., — gdyż najbliższy dostawca, jakim był skarb Krasicyński, — nie mógł sprzedaży wyłącznie w swoje uchwycić ręce, pomimo to: że posiadał swój skład własny w mieście, — a cały interes drzewny był w rękach człowieka bardzo rzutkiego i całkiem oddanego sprawie, — jakim był ówczas nadleśniczy ś. p. Michał Bartoszyński. Inaczej też być nie mogło, — gdyż lasy nietylko bliższe, ale i dalsze, lecz leżące nad Sanem, dostarczały przy każdej trochę tylko większej wodzie, na plenicach (przeważnie pojedynczych) tyle drewna opałowego bukowego, ile potrzeba było, aby Przemyśl nie cierpiał przynajmniej długo niedostatku.

Bardzo prędko poznałem więc: że i ja lasom Krasicyńskim, w obecnem ich położeniu, pomódz wiele nie

mogę; — gdyż w lasach tych długo jeszcze stosunki obecne panować muszą; — a to tak długo: dopokąd głównym dochodem z nich, będzie drzewo opałowe. Tego jednak doraźnie zmienić nie można, — to potrzebuje, jak wszystkie zmiany zasadnicze w lesie, — dłuższego czasu.

Aby więc lasom Krasicyńskim, przynajmniej *lepszą można zgotować przyszłość*, ale któraby zależała od nas samych, — nie zaś od zmiany stosunków miejscowego handlu lub przemysłu, na które nie możemy wyrzucić tak łatwo wpływu decydującego, — postanowiłem zaproponować Księciu: zmienić w tych lasach sposób ich odnowienia; t. j. zamiast tworzyć jak dotąd czyste drzewostany bukowe, starać się: »o wprowadzenie drzewostanów mieszanych«. Oprócz więc tych wielorakich korzyści, jakie przynoszą dla lasu drzewostany mieszane, — a które znają już dziś nie tylko sami leśnicy, — wspomnę tu tylko o jednej, jako najbliższej w tym wypadku: że nasi następcy nie będą potrzebowali troszczyć się brakiem zbytu lub niską ceną drzewa opałowego bukowego.

Tem bynajmniej nie myślałem jednak ogłosić krucyatę przeciw lasom bukowym, — tej wspaniałej ozdobie niejednej okolicy naszego kraju, — a wygodzie niezastąpionej każdego kominka i każdej kuchni, zaś dobroczyńcy niezrównanemu każdego pieca pokojowego; — ale chciałem tylko, żeby kasa lasowa w Krasicyźnie, nie była zawisła na wieki: »od konjunktur zbytu drewna opałowego bukowego w Przemysłu«. Zresztą wiedziałem dobrze, że ze względu na stosunki przyrodzone i ekonomiczne w lasach Krasicyńskich, wziąć musi buk także znaczny udział w mieszaniu zamierzonej; — a zatem w razie nawet, jeżeli uda się stworzyć w przyszłości drzewostany pomieszane, nie ustanie tu produkcyja drewna bukowego; tylko będzie go na każdy sposób mniej i na przypadek jeśliby takowe szwankowało w zbyciu lub w cenie, będzie i inne, którem uda się uzupełnić niedobór w dochodzie.

Bo planowałem sobie; że jak dotąd zakładać się będą podczas odnowienia ręby częściowe bukowe, — a gdy te ze samosiewu lub siewu ręcznego buczyny pod drzewami ochronnymi, wydadzą zarośl odsloniętą, posadzi się w nią tyle drzewek iglastych (przeważnie modrzewi), aby takowe w wieku rębności (80 lat) stanowiły  $\frac{1}{4}$  do  $\frac{1}{3}$  zadrzewienia. Drewno opałowe

bukowe zatem produkować się nie przestanie, ani w kolei pierwszej (podczas wprowadzania mieszaniny), ani w następnej (po przeprowadzeniu zmieszania).

Powzięta przezemnie myśl, nic zmienić nie miała w dotychczasowej manipulacyi cięć. Ręby ciemne prowadzić by się miały nadal, — tylko musiały być rzadsze.

Wszystko więc wydaje się być na pozór bardzo proste — a jednak natrafiłem na wielkie trudności; — dzięki Bogu: że nie ze strony dostojnego właściciela Krasiczyna, bo ten zaraz zgodził się na wszystko i stał się całej sprawy wielkim zwolennikiem a nawet i protektorem, — chociaż to było połączone z nieznanymi dotąd w budżecie leśnym wydatkami.

Ale z kim było przeprowadzić to wszystko?

Główna, a podstawna część zadrzewienia powstać miała — jak dawniej: — z obsiewu naturalnego lub sztucznego pod ochroną drzew, buków albo dębów (w najgorszym razie nawet i grabów), a w taki obsiew, zaraz gdy tylko odślonięty został, sadzić by się miało: 2, 3 lub 4 letnie świerki albo 2 a nawet 1 letnie modrzewie lub sosny, — które ostatnie, — jeśli grunt leśny był skłonny do zachwaszczenia, — mogły być o jeden rok starsze. Zawsze jednak, — dla uzupełnienia mieszaniny, — trzeba było mieć na przyszłość starsze już przesadzone rozsadki.

Później, — gdy się przyjdzie do szkółek drzewnych i w ogóle wykształci się manipulacya w przesadzaniu, — wprowadzonoby jako правило: używać do pomieszczenia: starsze — tylko już przesadzone w szkółce — drzewka. Także wprowadzonoby do mieszaniny (w buki, graby), kilkuletnie dęby; jako też ogólnie jasiony, jawory, klony, brzozy i t. p.

I to wszystko nie było by było jeszcze wielką filozofią. Ale młode iglaki, — wsadzone między nieruszane drzewka liściaste, — nie miały w tych ostatnich zbyt grzecznych sąsiadów, — których grono zwiększyły jeszcze naleciałości rodzajów drzew miękkich, które pomimo nasienników lub drzew ochronnych, dostawały się do zrębu, mającego nadto glebę urodzajną. Przez kilka więc lat pierwszych, musiał hodowca mieć na ciągłej baczości drzewka wysadzone, aby nie dopuścić ich przez ośnięcia przez młodzież liściastą, znajdującą się w zrębie. Później trzeba było znów pilnować szybciej

rosnących drzew iglastych, żeby nie wysworowały się za nadto nad zarośl podstawną, i jak to lubią, modrzewie lub sosny, nie wzięły ją pod siebie.

Oprócz więc oficjalnych czyszczeń — w lecie (po św. Janie), — trzeba było bardzo ściśle pilnować rozporządzenia: aby straż leśna często i pilnie obchodziła na wiosnę i w lecie mieszane zapusty; a dostrzegłszy jakie drzewko iglaste w niebezpieczeństwie, sama zaraz zrobiła tu porządek, wycinając albo ogławiając tylko niegościnnego sąsiada. W tym celu każdy strażnik odnośny, otrzymać miał nożyce i nóż używane przez ogrodników, które zawsze winien mieć przy sobie, gdy szedł do lasu. Ze względu na tę robotę, — w zapuście najstosowniej i najskuteczniej iść było rzędami, w których wysadzone są drzewka przymieszające zarośl. Według tej zasady odbywać by się miały także czyszczenia zapustów, przez robotników przynajętych pod ścisłym nadzorem, — które nazwaliśmy wyżej oficjalnymi.

Przez wprowadzenie też w lasach Krasieczyńskich drzewostanów mieszanych, spaść miała na straż tych lasów, jeżeli już nie nic więcej, to na każdy sposób nie równie większa robota. Ale żeby to było już wszystko! — Ten nowy dyrektor przyrzekł: — gdy tylko pójdziemy mu w tem wszystkim na rękę i uda mu się wprowadzić w życie te mieszane drzewostany, że wyrobi nam u Księcia stosowną renumeryację; — zresztą Książę życzy sobie tego, — a potrafiłby który z nas odmówić co Księciu?

Sprawa więc drzewostanów mieszanych, była już zdecydowana!

Ale rozumowano dalej, że tu chodzi jeszcze o coś całkiem innego; — tu wymagać się będzie od nas rzeczy, o których najmniejszego nie mamy wyobrażenia, — n. p. zekładanie szkółek drzewnych, — przesadzania drzewek naprzód w szkółkach, a dopiero po tem przeniesienie ich na miejsce do lasu jako drzewka sporsze; aby następnie zacząć czuwać nad niemi, aby się im nie przytrafiło co złego i nadto żeby one także nie wyrządziły potem nic złego swoim sąsiadom. Musimy zatem nie tylko sami uczyć się nowych rzeczy, ale trzeba także przypilnować, żeby nasi dozorczy a nawet i leśni strzeżli tych nowych drzewostanów mieszanych, jak oka w głowie.

Najbardziej — mówiono dalej — nie podoba się nam, że ten nowy p. dyrektor zachęca nas ustawicznie do »składania egzaminu we Lwowie«. Czy słyszał kto coś podobnego. A co najgorsza: że buntuje on w tem naszego Księcia.

Na ten przedmiot przyjdziemy jeszcze później.

W braku więc uzdolnionych wykonawców, leżała dla drzewostanów mieszanych największa przeszkoda.

Aby zaś zyskać choćby jednego leśnika praktycznego, któryby był dobrze obeznany z uprawą lasu, — bez której tu teraz w ogólności, a szczególnie bez sadzenia, — obejść się nie będzie można, — zwerbowałem dla Krasieczyna na nadleśniczego niejakiego Jana Stormkego — dziś już nieboszczyka — a w kilka lat później nastąpiło to z bratem tegoż Florianem, dla dóbr Zapałowskich.

Wszak leśniczowie krasieczyńscy byli leśnikami praktycznymi i to nawet pokroju lepszego niż gdzie indziej u nas, ale opócz bardzo sprężystej ochrony lasów, — że w tej mierze mógł Książę spać całkiem spokojnie, — dalej spełniania jak najakuratniej manipulacyi rewirowej i dopilnowania wszystkich zarządzeń dotyczących **polowania**, — które było największą słabą stroną Księcia; — od innych rzeczy wchodzących w praktykę leśniczą, nie bolała ich głowa. Byli to przedewszystkiem ludzie swoi, uczciwi, — do Księcia przywiązani szczerze. A zatem, — z małym chyba tylko wyjątkiem, — był to materiał, z któregoby się coś zrobić dało. Ale na to trzeba było czasu, — a ja nie miałem go na tyle. A choć wiedziałem, że przyjęcie Stormkego nie będzie powszechnie uznane miłem, to ryzykowałem przecie; i nie zawiodłem się. Wkrótce był pan Jan ogólnie lubianym przełożonym, co także powiedzieć mogę o jego bracie, który w swoim czasie dostał się do nas. Jak długo bowiem Stormkowie byli w Krasieczynie, rosły drzewostany mieszane i ich postać robiła się wyrazistszą.

Starego Bartoszyńskiego — pozostawiając mu tytuł nadleśniczego, — przeniesiono za San do Kupny, z kąd na ple nicach a nawet i galarami, mógł zaopatrywać Przemyśl dalej w drewno bukowe.

Z przybyciem Jana Stormkego, rozpoczął się ruch ogromny w lasach Krasieczyńskich: sprowadzono nasienie modrzewiowe ze Szląska, — zakładano szkółki a ręby bukowe, odnawiane

w rewirach: Śliwnickim, Korytnickim, Wapowskim i Łętowieńskim, przetykano drzewem iglastem. Największą wagę kładliśmy na modrzewia. Raz dla tego, że ten rodzaj rośnie szybko, — a zatem robota nasza najprędzej stanie się widoczną, straci więc rychło niewiernych; — a powtóre że modrzew jest dla nas rośliną drzewną zawsze jeszcze bardzo tajemniczą.

Bo jakkolwiek już od kilkadziesiąt latma my w kraju naszym próbki u prawy modrzewia i to nie tylko w samych górach, ale także w położeniach płaskich i pagórkowatych: (Podciemno, Haraj, Mużyłowice, Szechinie, Krasieczyn (jeszcze przed mojem tam przybyciem), Zarzecze i t. d., i t. d.); — to nikt z naszych, nie zadał sobie jeszcze pracy do zbadania: o ile powodzenie tego drzewa u nas, zawisłe jest od stosunków siedliskowych, a jaki wywierają wpływ na nie, warunki wychowania.

Jak nie jedno inne, tak i to nie było mi sądzone, żebym mógł zebrać sam doświadczenia, oparte nie na próbach czynionych w małym, lecz zbadać pojawienie się modrzewia na większych przestrzeniach w lesie i to w najwłaściwszej formie istnienia, — »w drzewostanie mieszanym«.

Dokończenie nastąpi.

*Henryk Strzelecki*

---